Nr. 291. We Lwowie, Piątek dnia 18. Grudnia 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu,

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(kwartalnie; bez *Tyg. Nied.*)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji ***Gazety Narodowej*** przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Szkoła rolnicza w Czernichowie.

W dwóch numerach *Gazety Narodowej*, z dnia 27. października i 11. listopada, wyczytaliśmy uwagi, szkoły Czernichowskiej dotyczące, a mianowicie co do komisji, do zbadania stanu rzeczy na gruncie wyznaczonej.

Obecnie komisja (jakkolwiek nie w komplecie) czynności swoich dopełniła. Zależeć teraz będzie od tego, czy ta komisja wobec majestatu prezesa i komitetu znajdzie dość cywilnej odwagi do wypowiedzenia prawdy — i tym sposobem wywiąże się z obywatelskiego obowiązku lepiej, jak komitet dotychczasową opieką swoją nad szkołą, która, jeżeliby miała pozostać nadal bez radykalnej zmiany, tak pod względem nauk, tam wykład nych, jak i całego kierunku, bez przewodnictwa zdolnego dyrektora, to sądzimy, iż uczciwiej byłoby szkołę rozwiązać, aniżeli narażać kraj na zawód i szkody, zamiast spodziewanych moralnych korzyści młodzieży, tam oddawanej na naukę.

O ile komitet zajmuje się tym tak ważnym przedmiotem, dowodzi ta okoliczność, że mając na cel szkoły wyznaczoną przez sejm roczną subwencję 5000 złr., pod dwoma nader łatwemi warunkami, przez Wydział krajowy przyjętemi, t. j., składania raportów o postępie uczniów i rachunków z udzielanej subwencji, przecież od lat czterech nie dopełniając tego, naraził się na to, że Wydział krajowy, upominając komitet względem tego zaniedbania, zagroził cofnięciem subwencji.

Idąc dalej, znajdujemy, że przy wydaleniu się dyrektora i wprowadzeniu zastępcy, nie sporządzono żadnego inwentarza, spisu aktów i t. p. i z tego względu ciekawy będzie sposób, w jaki komitet poradzi sobie z raportami, rachunkami, świadectwami i t. d. Obsadzenie posady dyrektora stałego człowiekiem zdolnym, tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, umiejącym młodzież prowadzić, a osobistą powagą i doświadczeniem obok energii mogącym dać kierunek tak zaniedbanemu zakładowi, rozwiązałoby zadanie na korzyść kraju.

Ale człowiekowi takiemu potrzeba dozwolić działać, nie zrażać się tem, że będzie zdolnym i energicznym, że nie umie się kłaniać i pochlebiać a łaski pańskie skarbić, bo tam gdzie idzie o pożytek kraju, mogliby członkowie komitetu zrobić to małe z swych lubych nawyczek ustępstwo — i pomyśleć, że Czernichów nie jest ich prywatna własność, ale zakład publiczny, szlachetnemi ofiarami obywateli wzniesiony, do użytku polskiej młodzieży służyć mający.

Na takiego dyrektora znajdą się u nas ludzie, — my tymczasem posiadamy dowody, że starania, robione przez nich, pominięte zostały, że zatem odezwanie się p. Szumańczowskiego na sesji komitetu, „jakoby wszelkie oto przedsiębrane starania okazały się bezowocnemi“, dowodzi, że sprawozdawca albo nie wie o postępowaniu w tej rzeczy swoich szanownych kolegów, albo z umysłu wyrażeniem takiem wprowadzając w błąd publiczność, *Dziennik Rolniczy* z d. 1. listopada czytającą, pokryć chciał to postępowanie.

Takie omijanie prawdy w okoliczności tak ważnej i tak pilnej, jak jest nominacja dyrektora szkoły, i umyślne przedłużanie nieodpowiedniego zastępstwa, smutne nam daje pojęcie o obywatelskości i dobrej woli członków komitetu względem tej instytucji, z której przy innym kierunku mogłaby wychodzić młodzież, najzupełniej dobrze przygotowana — ale na to nie wystarczy przesadzona liczba godzin nauki religii, liczne wśród dnia (jak u kamedułów) pacierze, wykładanie nauk przez nauczycieli, kwalifikacji nieposiadających, i intrygi, na porządku dziennym będące, ale wzory powinny iść z góry, z pilnego wykonywania obywatelskich obowiązków, z doborowego grona nauczycieli, a przedewszystkiem czujnego oka dyrektora, zdolnego i działać mogącego.

W tak zawiązanej dopiero spółce moralnej, w szlachetnym celu dobra publicznego działającej, byłaby gwarancja istotnych korzyści tam, gdzie ich dotąd z pewnością nawet członkowie komitetu nie widzą.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 16. grudnia.

(*C. W.*) Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa załatwiano rzeczy więcej formalne, i dlatego posiedzenie krótko trwało i mniej interesu przedstawia. Pomimo tego ważną jest rzeczą, iż tak jak zawsze, tak i tą razą przewaga stronnictwa niemieckiego podawała przedmiot do sporu. Na porządku dziennym stał wybór komisji do reformy podatkowej, a Niemcy przedewszystkiem swoich do komisji wybrać zamierzali, bez względu na interesa pojedynczych prowincyj, które podatkami zbytecznie obciążonemi się czują. Poseł z Krainy, Toman, żądał, aby każda prowincja przynajmniej jednego reprezentanta miała, czego zresztą bezwzględna sprawiedliwość wymaga, jeżeli nie dla odrębności prowincjonalnych, to z pewnością dla sił produkcyjnych, różnorodnie wypielęgnowanych pod wpływem długotrwałego, wiekowego a macoszego absolutyzmu, przekazanego nawet późniejszemu konstytucjonalizmowi. Po długiej walce zgodzono się na wybór komisji z 24 członków, jednak z powodu lamentu, iż nie wszystkie prowincje stosunkowo do ludności i obszaru, w listach rozrzuconych były reprezentowane, odroczono wybór do piątku, celem dokonania porozumienia między stronnictwami. O ile niesprawiedliwie Niemcy postępują, najdobitniej dowodzi stosunek, jaki dla Galicji przyznać chciano, dopuszczając do komisji z 24, trzech tylko Polaków. Wnosić należy, iż piątkowy wybór właściwszy wykaże stosunek, ponieważ delegacji polskiej przynajmniej czterech członków w komisji przyznaćby należało. Dalszy ciąg posiedzenia mniej ciekawy, szło bowiem o załatwienie petycyj aż 36 w sprawie kolei gracko-rabskiej, które jak zwyczajnie rządowi do zbadania i załatwienia odstąpione zostały.

Ostatecznie ciekawszy był koniec posiedzenia z powodu odczytanej interpelacji Sturma w sprawie kroacko-węgierskiej ugody, a względnie co do stanowiska Dalmacji, która w moc konstytucji grudniowej należy do Przedlitawii, a dziś miałaby przejść do korony węgierskiej. Odpowiedź nastąpi zapewne dopiero po świętach, gdyż wątpić należy, aby ministerstwo odpowiedzieć było gotowe w piątek, w którym to dniu ostatnie posiedzenie przed świętami się odbędzie.

Kryzis ministerjalna jest ciągle w dziennikach podnoszoną, jednak wiele wiary do tego przywiązywać nie należy, ponieważ trudności nietylko w osobach, lecz i w rzeczy samej się przedstawiają. Równocześnie ze zmianą, chociażby częściową ministrów, muszą być załatwione sprawy najważniejsze, tj. czeska i galicyjska. Pierwszej nie chcianoby dotykać, drugą nie wiedzą jak rozwiązać, pomimo iż Niemcy niechętnie widzą Polaków w rajchsracie, bo im więcej niżeli liczba imponuje organizacja, którą jak wiecie, przy sposobności sam cesarz pochwalił. Niemcy usiłują, choć jeden swój klub w ten sposób zorganizować, lecz nadaremnie; zawsze się rozbijają i zawsze są sami z siebie niezadowoleni.

Co do przedmiotu rezolucyj i wniosków sejmu naszego, ani myśleć, aby przed świętami coś stać się mogło, bo czas zbyt krótki, a sprawa nie tak łatwa do rozwiązania, nie licząc jeszcze wątpliwości, iż obydwie strony paktujące myślą o sposobach załatwienia. *Pacta conventa* gdyby jakie przyszły, niezadowolnią zapewne ani jednej ani drugiej strony, bo Niemcy radziby nas zbyć ni tem ni owem, ale chcieliby mieć spokój na zawsze, kraj zaś, biorąc koncesje, zrzec się nie może praw, jakie mu przynależą ze względów jego przeszłości i przyszłości.

Między innemi rzeczami, załatwionemi na dzisiejszem posiedzeniu, jest pobór podatków bieżących na pierwszy kwartał, bez czego pan Brestel żyć by niemógł.

Uznania godne są usiłowania delegata stanisławowskiego, posła Kamińskiego, który depce na wszystkie strony, aby wyjednać pożyczkę, gwarantowaną przez kraj, a o co tak trudno, bo tutejsze instytuta kredytowe i potęgi finansowe nie lubią się trudnić przedmiotami półmilionowemi. Poseł Kamiński naprzykrza się teraz podobno ministrowi finansów, i kto wie, czyli nie dopnie celu swoją wytrwałością podziwienia godną, tem bardziej, iż nie żąda nic innego, tylko dozwolenia na pożyczkę loteryjną lub premiową. Znana prawość ministra finansów może dać zapewnienie, iż na dobrej jego woli rzecz się nie rozbije.

Berlin dnia 14. grudnia.

(*H.*) Przy końcu pierwszego mego listu pisałem wam o smutnym stanie sprawy szlezwickiej. Pozwólcie, bym dziś wrócił do tego przedmiotu.

Artykuł 5ty traktatu pragskiego brzmi: „Cesarz austrjacki przelewa na króla pruskiego wszystkie swoje prawa do księztwa Szlezwiku i Holsztynu, które mu nadał pokojowy układ, zawarty w Wiedniu dnia 30. października r. 1864; pod tym warunkiem, że ludność północnego Szlezwiku powinna być zwróconą królowi duńskiemu, jeśli przez wolne głosowanie oświadczy się za połączeniem z Danią.“

Brzmienie tego artykułu jest tak jasne, że żadna wątpliwość nie może tu mieć miejsca. Europa wie o tem bardzo dobrze, a jeżeli do dnia dzisiejszego Prusy nie uczyniły zadość słusznym wymaganiom Danii, to najwięcej dla tego, że — jak to już raz powiedziałem — boją się niemieckiego narodu, który gotów im zarzucić bojaźń i niekonsekwencję. Zresztą pruscy mężowie stanu, trzymając się od dawien dawna chciwej polityki krzyżaków, lubią brać wszystko, nie dając w zamian nic. Ludność północnego Szlezwiku jest ciągle niezadowoloną; król duński wzywa w tronowej mowie króla Wilhelma, aby nie odstępował od międzynarodowych układów, — a Francja wspólnie z Austrją dały już nieraz w Berlinie do zrozumienia, że niezałatwienie sprawy szlezwickiej jest mieczem Damoklesa, wiszącym nad europejskim pokojem. Wprawdzie wspomniane dwa mocarstwa nie wystąpiły jeszcze otwarcie i urzędownie z swemi żądaniami, bo toby się równało dyplomatycznej interwencji, wiodącej często do krwawych zatargów, ale że przy każdej sposobności robiły w tym duchu przyjacielskie przedstawienia, to najmniejszej nie podlega wątpliwości. Prusy, naciskane ze wszystkich stron, chciałyby teraz wykręcić się sofizmatami. Posłuchajcie, co mówi ministerjalna *Nordd. Ztg.*, wychodząca we Flensburgu:

„Odczytawszy artykuł 5. traktatu pragskiego, przyszliśmy do przekonania, że Prusy nie potrzebują zwracać Danii terytorjum szlezwickie, tylko obowiązkiem ich spytać mieszkańców Szlezwiku, czy chcą zostać pruskimi poddanymi, lub czy sobie życzą połączenia z Danią. Jeśli się oświadczą za Danią, tedy Prusy nie odstępując północnego Szlezwiku duńskiemu królowi, pozwolą mieszkańcom tej prowincji uważać się za „duńskich poddanych“, mieszkających na pruskiem terytorjum, to znaczy, że cały Szlezwik pozostaje nadal własnością pruską, z wyjątkiem ludności, która według upodobania może się nazywać pruską lub duńską. We wszystkich cywilizowanych państwach, kończy rzeczony organ ministerjalny, mieszkają dziś liczni cudzoziemscy poddani, których rząd uważa pod względem istniejących praw krajowych na równi z własnymi poddanymi“.

Oto pruska loika, oto pruska polityka. Jeśli ministerjalny organ, będący wiernym tłumaczem

Ucieczka.

(*Z luźnych kart pamiętnika zbiega ze Sybiru.*)

(Ciąg dalszy.)

Piękne czółno, znacznie większe od pierwszego, kołysało się tam na falach, przywiązane do koła, głęboko wetkniętego w piasek. Władysław wszedł i przekonawszy się że nie cieknie, rzekł:

— Mocne, siadajmy!

Usłuchali wszyscy. Jan odwiązał sznurek, a siedzący w tyle Władysław skierował łódź na wodę. Deska, którą był zamienił za kół jeszcze na brzegu, służyła mu za wiosło. Po chwili zaigrało czółno już na głębinie, ale skręcone niewprawnem wiosłowaniem i postawione równolegle z bałwanami, zachwiało się silnie i zagroziło wywrotem. Przestraszeni zbiegowie zerwali się na nogi i czółno bardziej jeszcze pochyliło na stronę. Słaby okrzyk przestrachu ozwał się, bo niebezpieczeństwo było rzeczywiście groźne. Każdy większy bałwan, uderzając o bok łódki, byłby ją niechybnie wywrócił.

— Rzućcie do krocset milionów szatanów koły do biesa, i siadajcie jak się patrzy! — krzyknął Władysław, który nie ruszywszy się z miejsca, starał się nadać łódce silnem poparciem swej deski kierunek przeciw piętrzącym się bałwanom i zapobiedz takim sposobem niechybnemu jej wywróceniu się.

— Kto tylko się ruszy, tego — słowo daję — zwalę po łbie deską! Czego u djabła brać się do wiosłowania, kiedy nie umiecie? Ja sam popłynę!

Nikt i słowa nie wyrzekł na tę groźbę Władysława, tak byli przerażeni niebezpieczeństwem. Ulegając mimowolnie, jak to się zwykle dzieje w chwilach stanowczych, silniejszemu duchem, usiedli jak na komendę i porzucali koły do wody. Czółno, kierowane jedynie przez Władysława przeciw wiatrowi, zaczęło przerzynać wały i parło w ukośnym kierunku przez rzekę, kołysając się wprawdzie silnie, lecz bez niebezpieczeństwa wywrotu. Przeprawa trwała z godzinę podczas trwożnego milczenia. Czółno dawało się z trudem tylko utrzymać nosem przeciw bałwanom, bo niezgrabna deska mogła zastąpić Władysławowi wiosło tylko w części. Nakoniec siedzący u nosa Jan wykrzyknął gromko:

— Brzeg już widać!

I owo „ziemia“! co się rozdało po kilkumiesięcznej podróży z masztu okrętu Kolumbowego, nie było przyjemniejszem dla zniechęconych żeglarzy, jak wiadomość o bliskości brzegu dla naszych zbiegów. Brzeg przeciwległy był dla nich w owej chwili czemś nakształt przytuliska, zabezpieczającego ich, jak mniemali, przed pogonią i poszukiwaniami. To też wszyscy odetchnęli wolniej, gdy cienie nocne, zgęszczone bardziej w tem miejscu, gdzie brzeg się ciągnął, zwiastować zaczęły bliskość lądu.

Niebawem wryło się w piasek dno łódki rozpędzonej, i wszyscy zachwiali się od nagłego uderzenia. Było jeszcze z 10 kroków do suszy, lecz że rzeka była coraz płytsza, niepodobna było przybić do samego brzegu. Wysiedli więc nasi zbiegowie do wody i pobrnęli czemprędzej do lądu. Władysław tylko został w tyle i zepchnął czółno w kierunku wiatru na rzekę.

— Bylibyście narobili swojem wiosłowaniem, rzekł on wychodząc z wody; omal żeśmy nie potonęli.

— A wszystkiemu winien ten bojahus Antoni! — odparł Jan. — Usiadł sobie twarzą do Olka, i nuż bełtać po wodzie w przeciwnym kierunku.

— A bo wiedziałem — mówił Antoni z wesołym uśmiechem — że Irtysz nie poważy się przyjąć takich ludzi jak my!

— Jermak (wódz kozaków, zdobywca Sybiru) był trochę odważniejszy od ciebie, a zginął w nim przecież! I ty byłbyś bratku inaczej zaśpiewał, gdyby ci było przyszło wziąć w nim zimną kąpiel!

— Oho! — rzeknie Olek — bylibyśmy chcąc nie chcąc popłynęli do Obdorska!

— No, dobrze choć że się skończyło na strachu — zakończył Władek i wezwał towarzyszy do dalszego pochodu.

I poszli wszyscy w głąb łoziny, którą lewy brzeg Irtyszu był porośnięty, podczas gdy łódka, co ich przywiozła, błąkała się samotnie po falach, wiatrem pędzona.

Szeroko rozległ się step przy ujściu Tobołu do Irtyszu. Karłowate krzewy łoziny i brzeziny rosną po nim ostrowami i otaczają wiankiem albo małe, błotniste jeziorka, zarośnięte szuwarem, albo soczyste łąki, mieszczące jesienną porą liczne stogi siana. Jak oko sięgnie, nie widać po tej stronie rzeki nigdzie ni wioski, ni mieszkania ludzkiego, tylko ostrokątne wierzchy kopic siana wyglądają po nad niskie krzewy nakształt kurhanów.

Miejsca te niskie i błotniste zalewa co wiosna burzliwa rzeka na przestrzeń kilkunastowiorstową, to też leżą pustkami, dając wygodną siedzibę niezliczonemu mnóstwu kaczek, gęsi dzikich i żórawi, albo służą Sybirakom za sianożęcie. Zrzadka, bardzo zrzadka pobudowali Tatarzy swe jurty po tej stronie Tobołu na wyżynach, których woda nie dosięga, i miejsca te są prawdziwemi oazami śród rozległej pustyni, rozciągniętej wzdłuż dolnej części lewego brzegu.

Wyżyny i miejscami skalisty brzeg prawy są zato gęsto zasiane wsiami to moskiewskiemi to tatarskiemi.

Niebo było pogodne, zachód palił się jeszcze od promieni słońca, co się skryło za drzewami puszczy, czerniejącej na widokręgu, a po północnej połowie sklepienia tu i ówdzie migotały już gwiazdy.

Ponuro i złowieszczo przeglądały się szare mury więzienia w szybie wodnej płynącego u stóp ich i spokojnego nateraz Irtyszu, a białe gromady zabudowań świeciły z przeciwległej skały śród cieni wieczornych słabym odblaskiem łuny zachodniej. Z pojedynczych okien domów górnego miasta przebijały się już gdzieniegdzie światła przez mgłę cieniuchną, co się unosiła nad szeroką powierzchnią zlewu dwóch rzek, i słabły kolejno, to znów się ożywiały.

Taka cisza była dokoła, że można było słyszeć świst skrzydeł kaczek, przelatujących co chwila stadami na żer z jednego jeziorka do drugiego. Mały przymrozek stężył trochę grzązką w tych miejscach ziemię, a tu i ówdzie bielał po zapadlinach śnieg, spadły wczoraj nocą, którego słońce nie zdołało już stopić.

Z poza krzaków, okalających małą łączkę, wyszło dwóch ludzi, oglądających się bacznie dokoła i zmierzających do jednego z najbliższych stogów. Byli to Władysław i Oleś.

— No, chwała Bogu, mamy wyborny nocleg, mówił pierwszy, przełażąc w najdogodniejszem miejscu płocik, którym każda kopica z osobna bywa zwykle ogrodzoną.

— Dziś przynajmniej zaśniemy lepiej, odrzekł Olek, kładąc na ziemię woreczek z zapasami żywności — bośmy się pożywili trochę ciepłą strawą, a wczoraj nic nie jedliśmy, dzięki Janowi i Antoniemu.

— Ciekawym też, co się z nimi stało?

— Wrócili do Tobolska, i jeśli ich nie wezmą, to pójdą inną drogą. Ja sobie tak tylko tłumaczę ich wczorajsze zniknięcie, mówił Oleś, zabierając się do wyżłobienia legowiska w stogu.

— A może ich chłopi wzięli we wsi?

— Ale gdzietam, wszak dziś rano i myśmy przechodzili koło wsi, a nic nam nie mówili. Ot, im się zdawało, że uciekać, to igraszka. Niepodobała się podróż przez błota, w których brnęliśmy po pas — i wrócili. Oni byli pewni, że poprowadzisz nas drogą a nie puszczami, gdzie trzeba i zmoknąć i zziębnąć, niedojeść i niedospać.

— Ha, mój kochany! do tiurmy brama szeroka, ale z tiurmy diabelnie wązka, jak mówią włóczęgi.

— I to ich zraziło. Ale co nam się troszczyć o nich? Tak czy owak, nie moglibyśmy byli iść razem. No, kładź się Władku, dodał wskazując na wyżłobioną dziurę; będziemy spali jak w domu. My się już nie rozłączym tak prędko....

— A, jaki to miły zapach siana! zauważał Władysław, włażąc do legowiska.

— A jaki zdrowy! Jutro wstaniemy jak nowonarodzeni! Wybornie się wyspimy!

— Niezawodnie, że lepiej jak na tapczanach więziennych, napełnionych robactwem. Jutro, prawił Władysław dalej, przeprawimy się przez Toboł i pójdziemy rzeką aż do Iwlowej, a ztamtąd zwrócimy do J....

— A co mówić, jeśli nas kto spotka po drodze?

— Powiemy, żeśmy z parowca, i że idziemy do berlinki, co osiadła na mieliznie i którą parowiec musiał zostawić. To się bardzo często zdarza na rzece. To samo będziemy mówić, gdy nam wypadnie zajść do jakiej wioski po żywność. Tylko proszę cię Olku, nie rozprawiaj wiele z Sybirakami, nim się dobrze nie zapoznasz z nimi. Nie uwierzysz co to za przebiegli ludzie: z jednego słowa, któremu nie dasz akcentu moskiewskiego, już pozna, żeś nie Moskal!

(C. d. n.)

zamiarów Bismarka i junkrów berlińskich, w taki a nie inny sposób chce załatwić sprawę szlezwicką, to czyż można marzyć o uczynieniu zadość wymaganiom pragskiego traktatu? Raz trzeba się już pogodzić z myślą, że bez strasznej wojny, obalającej całą siłę pruskiej monarchii, Dania nie przyjdzie w posiadanie północnego Szlezwiku.

W kołach dyplomatycznych krąży tu pogłoska, że hr. Bismark miał temi dniami oświadczyć francuzkiemu ambasadorowi, iż Prusy uwzględnią życzenia duńskiej ludności w Szlezwiku. Być może, że kanclerz północnego Związku mówił podobnym tonem, ale w razie tym albo chciał on przypodobać się chwilowo Francji, albo miał w myśli takie same załatwienie sprawy szlezwickiej, jakie podaje *Norddeutsche Ztg.* Szczerze nie mówił, bo nie myślał szczerze.

Wiecie, że hr. Bismark wyjechał do Drezna. O powodach, które go skłoniły do opuszczenia w tej chwili Berlina, różni różnie mówią. Podczas gdy ministerjalne dzienniki zapewniają, że prezydent gabinetu udał się do Drezna z polecenia króla Wilhelma, aby królowi saskiemu złożyć życzenia w dzień jego urodzin, osoby, kierujące się więcej prawdą, twierdzą natomiast z wszelką stanowczością, że hr. Bismark ma jakąś misję polityczną. Wiemy z doświadczenia, o ile w podobnych wypadkach można wierzyć rządowym organom. Przecież one nigdy nie zapowiadają żadnej misji politycznej... Jeśli więc uwagi ludzi niezawisłych mogą być tym razem więcej prawdopodobne, to jakaż więc będzie ta misja? Na pytanie to nie mogę wam dać jeszcze stanowczej odpowiedzi. Zdaje się jednak, że hr. Bismark chciałby skłonić króla saskiego do zrzeczenia się reprezentacji przy zagranicznych dworach, aby w ten sposób utworzyć z północnego Związku jeszcze silniejszą całość. Czy mu się uda? Niektórzy mówią także półgłosem, że pruski minister, pracując nad zbliżeniem Prus do Austrji, chciałby w tej sprawie użyć pośrednictwa króla saskiego. Ta ostatnia wersja jest zanadto awanturniczą, aby jej można dać wiarę. Austrja poznawszy się raz na Prusach, nie zbliży się już do nich nigdy. Zachowanie się takie dworu wiedeńskiego jest naturalnem następstwem wypadków z r. 1866.

Umizgi prasy urzędowej do Węgier trwają ciągle. Ministerjalna *Nordd. Allg. Ztg* wystąpiła dziś z powodu zamknięcia sejmu węgierskiego z obszernym artykułem, w którym wysławiając konstytucję węgierską i przypominając dobrodziejstwa, jakie Madiary otrzymali od Prus w r. 1866., wzywa zarazem węgierskich mężów stanu, aby się nie dali uwieść Niemcom i aby się stali szczerymi zwolennikami pruskiej polityki. Rzeczony dziennik uderza przy tej sposobności na organ deakistów, *Pesti Naplo*, który niedawno przypominał Prusom pragski traktat. *Nordd. Allg. Ztg* nie waha się nawet powiedzieć, że przy najbliższych wyborach deakiści pozostaną w mniejszości, jeśli wpierw nie porzucą antipruskiej polityki... Do jakiego stopnia posunięta zaroznumiałość! Czy *Nordd. Allg. Ztg* szczyci się tak wielkim wpływem we Węgrzech, żeby aż mogła kierować wyborami w tym kraju?

Bądź co bądź, Prusy obawiając się podejrzliwości Austrji, chcieliby u steru rządu we Wiedniu widzieć samych wrogów, gdyż im się zdaje, że w takim razie Austrja nie marzyłaby już więcej o odzyskaniu utraconego wpływu w Niemczech.

Rząd nasz myśli już na serjo o ustanowieniu konzulatu w Peszcie.

Izba poselska uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu w drugiem czytaniu wniosek Guerarda, zapewniający deputowanym wolność parlamentarnego głosu. Chociaż przy głosowaniu nie było w sali żadnego ministra, w skutek czego możnaby zarzucić temu posiedzeniu brak kompletu, to jednak sądzę, że rząd nie obali i przy trzeciem czytaniu wzmiankowanego wniosku, ponieważ po porażkach, jakich już doznał podczas teraźniejszej sesji, musi się starać o pozyskanie sobie opozycji.

Czynności Rady państwa.

Na środowem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto następującą ustawę, przedłużającą rządowi pozwolenie poboru podatków w tegorocznej wysokości na pierwszy kwartał p. r.:

Za zgodą obu Izb Rady państwa uznaję za stosowne rozporządzić co następuje:

Art. 1. Upoważnia się ministerjum do pobierania nadal stałych podatków i opłat wraz z dodatkami w miarę istniejących obecnie ustaw podatkowych, a mianowicie:

Dodatki w oznaczonej ustawą z d. 26. czerwca 1878 Dz. u. p. nr. 72 wysokości na czas od d. 1. stycznia do końca marca 1869.

Ustanowiony jednak w ustawie z d. 26. czerwca 1868 r. Dz. u. p. nr. 72. dla dwóch najniższych klas, obowiązanych do opłaty podatku zarobkowego, niższy wywiar nadzwyczajnego dodatku, ma być zastosowany i do tych opodatkowanych, których ogólna należytość podatku zarobkowego i dochodowego pierwszej klasy w należytości zwyczajnej (*Ordinarium*) nie przekracza kwoty 30 złr. w. a.

Art. 2. Wynikłe w czasie od 1. stycznia do końca marca 1869 r. wydatki administracyjne należy pokrywać wedle żądania na rachunek kredytów, ustawą finansową na r. 1869 w dotyczących rozdziałach i tytułach określonych.

Art. 3. Wykonanie tej ustawy poleca się ministrowi finansów.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Podajemy w streszczeniu sprawozdanie ministra finansów o gospodarstwie państwowem w r. b.

Ustawa finansowa na r. 1868 wykazała w rezultacie niedobór w wysokości 38,384.000 złr.

Dla pokrycia tego niedoboru uchwaliła Rada państwa podwyższenie podatków stałych, które przysporzyło kasie państwa sumę 9,400.000 złr., a przez przeprowadzenie konwersji długu państwowego zyskano 7 600;000 złr. Tym sposobem sprowadzono cyfrę niedoboru na 21,984.000 złr. w. a.

To jest prawdziwy niedobór, którego pokrycie wymagało koniecznie naruszenia realnego stanu majątkowego państwa.

Dla dostarczenia środków do pokrycia owych 21,984.000 złr. deficytu uchwalono sprzedać ziemskie dobra państwowe, co przyniosło 25 milionów dochodu, a zatem około 3 milionów więcej, niż wynosiła suma żądania.

Zresztą, cyfry dochodu państwa w bieżącym roku przedstawiają niespodziewanie korzystne rezultaty. I tak z obliczeń najwyższej Izby obrachunkowej okazuje się, że wydatki wyniosły w trzech pierwszych kwartałach br. 93,344.000 złr., gdy zapreliminowano 103 396.000 złr., wydano więc o 10,052.000 złr. mniej. Nie jest to jednak realna cyfra oszczędności, bo należy uwzględnić tę okoliczność, że w ostatnim, niewciągniętym w rachubę kwartale zachodzą takie wydatki, których w pierwszych kwartałach liczyć nie można, jak mianowicie największa część kosztów zakupna tytoniu (3,000.000), następnie cały wydatek za ażio od długu państwowego, które opłaca się także w ostatnim kwartale, także około 4 milionów, tak, że faktyczna oszczędność wyniesie mniej więcej sumę 3 milionów.

Co się zaś tycze dochodu, to (licząc już z podwyższeniem podatków stałych) powinien on w pierwszych trzech kwartałach 203,896.000 złr. wynieść, wpłynęło jednak rzeczywiście 212,737.000 złr., tj. 8,841.000 złr. więcej. Pochodzi to po części ztąd, że stosunkowo dobrze wpływały w bieżącym roku zaległości z lat poprzednich. Z powodu raptownego podwyższenia podatku w połowie roku, na rok cały okazują się jednak z rachunków bardzo znaczne zaległości w ostatnim kwartale.

W owych 8,841.000 złr. nadwyżki dochodów objęto znaczniejsze podwyższenie się dochodów z cła jak się spodziewano. A ponieważ z ceł dla Austrji tylko 70% przypada, więc dość znaczną sumę wypadnie odliczyć dla Węgier.

Porównując w dziale dochodów niestałych cyfry zapreliminowane z cyframi dochodu rzeczywistego, okażą się następujące rezultaty:

	złr. więcej:	złr. mniej:
Przy akcyzie wódczanej w porównaniu z kwotą preliminowaną		2,004.000
Przy akcyzie od wina	80.000	
„ „ „ piwa	1,205.000	
„ „ „ mięsa		49.000
„ „ „ cukru	3,712.000	
Przy innych, podlegających akcyzie przedmiotach	268.000	
ogółem	3,554.000	
Przy cle w porównaniu z preliminarzem	3,942.000	
Przy dochodzie z tytoniu	968.000	
„ „ z soli (z powodu zniżenia ceny)		1,486.000
Przy dochodzie ze stempli	113.000	
„ „ z należytości prawnych	2,832.000	
Przy dochodzie z loterji		1,309.000
„ „ z myt	46.000	
„ „ z cymentnictwa	47.000	
Suma nadwyżki przy dochodach niestałych wynosi więc:	8,710.000	

w pierwszych trzech kwartałach w porównaniu z preliminarzem budżetowym.

O ile przypuszczać można na zasadzie doświadczenia w trzech pierwszych ćwierćroczach, to stosunek nadwyżki do preliminarza w ostatnim kwartale nie zmieni się, tak, że ogólna suma zaoszczędzeń okaże się przy zamknięciu rachunków z r. 1868 w wysokości mniej więcej 11—12 milionów. Ta nadzieja spowodowała ministerjum finansów, że w projekcie budżetowym na r. 1869 w dziale dochodów postawiło 10 milionów pozostałości kredytowych z r. 1868.

Deficyt rzeczywisty w r. 1869, mający być pokryty pożyczką, oblicza minister na 2,725.000 złr., chociaż cyfra jego o wiele jest wyższą. Do cyfry 2,725.000 złr. sprowadził ją minister przez wliczenie do budżetu na rok przyszły owych 10 milionów oszczędności z r. b., dalej 4,200.000 złr. dochodu z likwidacji pozostałości aktywów z r. 1867 kasy centralnej, 3 miliony dochodu ze sprzedaży dóbr państwowych i ze sprzedaży rozmaitych innych przedmiotów, których sprzedaż rząd zamyśla zaproponować.

A cóż będzie w r. 1870, kiedy już nie będzie aktywów kasowych, oszczędności budżetowych, bo Izby zechcą bez wątpienia okroić tak budżet na rok przyszły, aby reszty nie zostawały, i gdy nie będzie już co sprzedawać?

Przytem jak wspominaliśmy, wliczono już w projekcie budżetowym na rok 1869 i tę ewentualność, że Rada państwa utrzyma i na rok przyszły „nadzwyczajne“ podwyższenie podatków stałych, uchwalone niby tylko na rok jeden w czerwcu br. Zajdzie jedynie ta zmiana, że wysokość $^{2}/_{10}$ części dodatku do podatku dochodowego i zarobkowego, ma rozciągać się nietylko na dwie najniższe klasy opodatkowanych, ale w ogóle na tych, którzy płacą mniej niż 30 złr. rocznie podatku dochowego albo zarobkowego. Jest to ulżenie, bo dotychczas oprócz dwóch najniższych klas reszta obowiązanych do opłacania podatku dochodowego i zarobkowego, opłacała $^{2}/_{8}$ części dodatku nadzwyczajnego. W dochodach państwa uczyni to różnicę 3 do 400.000 złr., która, jak się spodziewa minister, zrównana zostanie nadwyżką dochodu z podatku dochodowego. Doświadczenie z ostatniego roku okazało, że dochód z tego podatku szybko się wzmaga przez rozwój przemysłu.

Co do wydania nowych obligacyj konwentowanego długu państwa, podaje jeden z wiedeńskich korespondentów *Pester Lloyda* następujące szczegóły: „Dziś d. 14. b.m. oddano dotyczącej komisji gotowych blankietów obligacyj w wartości 125 milionów złr. Do Nowego roku 1869 ma być gotowych 600.000 sztuk, przedstawiających wartość 400 milionów złr. Na 50 złr. opiewające obligacje są zaopatrzone rocznemi, a na 100, 1000 i 10.000 złr. opiewające półrocznemi kuponami. Oprocentowane w papierze obligacje mają powyznaczane termina zapadania odsetków na miesiące luty-sierpień, maj-listopad, a w srebrze oprocentowane na styczeń-czerwiec i kwiecień-październik. Nowe stemple będą gotowe dopiero w marcu.

Wybory do Rady miejskiej w Pradze wbrew przeciwnym doniesieniom wypadły dość pomyślnie dla stronnictwa narodowego. Wybrano bowiem dotychczas 23 Czechów i 8 Niemców.

P. Józef Kont były redaktor *Narodnich Novin*, znowu skazany został na dwa miesiące ciężkiego więzienia i 500 złr. utraty z kaucji.

Antipruski artykuł *Wiener Abendpost*, o którym doniósł wczorajszy telegram, opiewa następnie: „Nie wspominaliśmy dotąd o nieprzyjaźnym i nienawistnym tonie, w jakim dzienniki pruskie wystąpują znowu przeciwko Austrji, ponieważ dzienniki austrjackie oszczędziły nam tego trudu. Ale w ostatnim czasie napotkaliśmy znowu w dziennikach, o których z pewnością powiedzieć można, że zostają w stosunkach z rządem pruskim, jak np. *Nordd. Allgem. Ztg.*, wywody, których jako zupełnie z prawdą niezgodnych nie możemy pominąć milczeniem. Tu należy wiadomość, rzekomo telegrafowana z Paryża do Berlina, a następnie, jak się dowiadujemy, odtelegrafowana z Berlina do Paryża, że mocarstwa zachodnie czyniły przedstawienia gabinetowi austrjackiemu co się tyczy jego podbudzającego postępowania w sprawach wschodnich. Złośliwe to kłamstwo niema za sobą ani nawet cienia jakiegokolwiek nieporozumienia, ponieważ ani z Paryża ani z Londynu nie uczyniono żadnego kroku, któremuby można było podobne przypisać znaczenie. Jaskrawą illustracją tej polemiki, w której zresztą i *Kreuz-Ztg.* bardzo żywy bierze udział, jest to, co pisze *Corr. de Berlin*, która z okoliczności, że margrabia Moustier wezwał hr. Beusta do udziału w załagodzeniu sporu między Grecją a Turcją, wyprowadza logiczny według siebie wniosek, że hr. Beust jest burzycielem pokoju!“

Niemcy. W najświeższym zeszycie *Preussische Jahrbücher* opisuje pewien liberalny Niemiec austrjacki już to austrjacką Izbę poselską i wartość prawodawstwa, od roku zeszłego rozpoczętego, już to tajemne zapatrywania się, jakiemi polityka wiedeńska się kieruje. Zapatrywania te streszcza w następujący sposób: Wiadomem jest, że słabość austrjackiej reprezentacji spoczywa głównie w tem, iż takowa powstała z sejmów prowincjonalnych. Jestto głównem złem konstytucji, w roku zeszłym zmienionej i zaprowadzonej. Rajchsrat cislitawski zależy całkiem od dobrej woli sejmów krajowych. Jeżeli te oświadczą, że do niego nie będą wybierać, natenczas zmniejsza się liczba członków rajchsratu, i od czasu, jak rajchsrat istnieje, znachodziły się sejmy krajowe, które stawały w opozycji do niego. Czemuż zatem pan Beust w roku zeszłym nie zniósł tego pośredniego systemu wyborczego, dlaczego w miejsce tego nie wprowadził bezpośrednich wyborów, które separatystycznym interesom pojedynczych ras mniej w każdym przypadku wolnego pozostawiały pola, niż właściwa reprezentacja prowincjonalnego partykularyzmu, sejmów? Na to odpowiada głos z Austrji: „Stało się to głównie ze względu na Polaków.“ Polacy co do liczby słabszymi są w Galicji niż Rusini (??). Gdyby wprowadzono bezpośrednie wybory, uległiby oni Rusinom (!!), podczas kiedy w galicyjskim sejmie krajowym w skutek kunsztownego składu tegoż mają większość. To też polscy posłowie od roku przeważali wagę w wiedeńskim rajchsracie; z ich pomocą pan Beust kierował chwiejną większością podług swego upodobania; z ich pomocą mianowicie potrafił przeprowadzić prawo o obronie krajowej, pomimo że ono ciężarem swym przygniata zachodnią Austrję. Zkąd Polacy przychodzą do popierania tak rozległego zbrojenia się Austrji, zkąd przychodzą do rozwijania tak namiętnej przychylności do gabinetu wiedeńskiego? Czy się to dzieje jedynie z tego powodu, iż im poczyniono pewne przyrzeczenia pod względem szkolnictwa i administracji ich kraju? To być nie może; wiemy bowiem z rozpraw sejmu galicyjskiego, że owi mężowie całkiem otwarcie postawili za swój cel przywrócenie starego państwa polskiego, polityczną samodzielność swego narodu, i że Galicję uważają tylko za część tego państwa, za punkt wyjścia do uorganizowania go. Wypowiedział to nawet bez ogródki przeznaczony im przez rząd namiestnik Gołuchowski. Jeżeli zatem Polacy rząd wiedeński tak żywo wspierają, to zapewne pod tym względem poczyniono im obietnice. — Austrjacki polityk w *Preussische Jahrbücher* przytacza na poparcie swego twierdzenia cały szereg niby to faktów. Opowiada on, że Beust za plecami ministerstwa, złożonego z doktorów, uprojektował tak porozumienie z Czechami, jak i podróż cesarza do Galicji. Pierwsze nie udało się przez czujność ówczesnego prezesa ministerstwa, księcia Auersperga. Galicyjska podróż również nie przyszła do skutku, a Gołuchowski dostał dymisję, lecz tylko dlatego, że Polacy przez swe nieostrożne orzeczenia grę zanadto jawnie prowadzili i spowodowali energiczne zagrożenie cesarza moskiewskiego, Aleksandra. Cesarz Aleksander, który krótko przed zamierzoną podróżą do Lwowa w Warszawie ze strony Austrji przez księcia Thurn-Taxis był witany, udzielił temuż oświadczeń, które wyraźnie w Wiedniu pokazały, jak sytuacja jest naprężoną. W skutek tego cofnięto się nieco; pozwolono rozwinąć się aż do przejrzystości kwestji, która do praktycznego przeprowadzenia bynajmniej jeszcze nie była dojrzałą. Głos z Austrji wypowiada otwarcie, że Beust zamyśla utworzyć w Polsce austrjacką secundogeniturę. W zamiarze tym spotka się austrjacki minister z Napoleonem III. Pięć lat minęło, powiada ów polityk austrjacki, kiedy Ludwik Napoleon zamierzył za pomocą Austrji i Anglii rozpocząć dyplomatyczną kampanię na korzyść Polski. Kampania ta zakończyła się nieszczęśliwie, gdyż przez obydwóch sprzymierzeńców opuszczonym został. Że jednakże przystępny jest kombinacjom Beusta, wnioskować możemy z wielu oznak. Kiedy cesarz Franciszek Józef w jesieni roku 1867 odwidził Paryż, znajdowało się w jego orszaku prócz Beusta i Andrassego wielu magnatów polskich, jak naprzykład książę Sapieha. Sprawa Polski jest we Francji, Włoszech i po części w Anglii zawsze jeszcze popularną; okropne środki moskiewskiego stronnictwa narodowego zwiększyły tę popularność; a Węgrzy uznają Polaków o tyle za sprzymierzeńców, że obydwa narody bronić muszą swej narodowości i swojej bardziej arystokratycznej egzystencji przeciwko demokratyczno-słowiańskiej (!!) młodej Moskwie.

Francja. Jeden z paryzkich korespondentów pisze z Paryża pod d. 13. bm. do *Gazety Kolońskiej*: „W tej chwili otrzymuję z bardzo dobrego źródła następujące wiadomości z Compiégne. Rouher przedłożył wczoraj wieczorem cesarzowi listę nowych ministrów, którą Napoleon tymczasowo przyjął. Lista ta składa się z następujących osobistości: Rouher minister stanu i spraw zagranicznych, Jerome David spraw wewnętrznych, Forcade de la Roquette prezydent rady stanu, a Haussmann handlu, rolnictwa i robót publicznych, Monstier, Pinard i St. Paul zostaliby senatorami. Największa trudność polega w tem, że obecnie są opróżnione tylko dwa senatorskie krzesła, gdy tymczasem dla nich potrzebaby trzech“.

Z innych stron donoszą, że wieść o ustąpieniu Moustiera i o utworzeniu nowego gabinetu są co najmniej przedwczesne. Moustier, który parę dni leżał w łóżku, wyzdrowiał już zupełnie, a *Corresp. Française* powiada, że zbyt gorliwi przyjaciele Rouhera puścili wieść, iż Moustier okazuje ślady umysłowej choroby, i że ważną depeszę ze Stambułu ukrywał przez parę dni przed cesarzem.

Według *l'Opinion Nationale*, minister stanu przygotował administracyjną reorganizację Algerji, w której żywioł obywatelski ma główną odgrywać rolę. Na czele każdej prowincji stanie cywilny dyrektor. Marszałek Mac-Mahon wrócił do Compiégne, aby w nieobecności Rouhera zbić tamże rzeczony projekt.

Le Peuple, wychodzący w Marsylii, został skazany na 1.000 franków grzywny za to, że owych 500 franków, które miał zapłacić za zbieranie składek na pomnik dla Baudina, nie złożył w oznaczonym terminie. Rząd domagał się przy tej sposobności zawieszenia dziennika, sądy jednak sprzeciwiły się temu żądaniu.

Hiszpania. Rząd prowizoryczny przesłał pod dniem 12. bm. do Paryża następujące szczegóły o powstaniu kadykskiem: „Naczelny wódz, jen. Caballero de Rodes, zezwolił na zawieszenie broni, aby zagranicznym konzulom, starcom, kobietom i dzieciom umożliwić wyjście z miasta. Lecz powstańcy zrozumieli, że po opuszczeniu miasta przez rzeczone osoby, byliby zgubieni, gdyż wojska rządowe uderzyłyby na nich równocześnie od lądu i morza. Nie pozwolili przeto nikomu wyjść z miasta i wnieśli kapitulację, którą jenerał uznał jednak za niemożebną do przyjęcia. W tym czasie prezydent republikańskiego komitetu w Sewilli oświadczył, że przybędzie do Kadyksu dla zajęcia się pośrednictwem. Zamiast pośredniczenia jednak, zachęcił on powstańców do większego jeszcze zaostrzenia stawianych wymagań, które przez jenerała Rodes zostały odrzucone w całej osnowie. Wieczorem dnia 12. grudnia powstańcy pozwolili zagranicznym konzulom opuścić miasto, i wysłali do głównodowodzącego deputację, która oświadczyła, że rewolucjoniści poddadzą się dnia 13. b. m. z rana.“

O samej walce piszą z Sewilli do *Journal de Debats*: „Walka, która się rozpoczęła w Kadyksie w niedzielę d. 6. bm., trwała bez ustanku aż do środy. Powstańcy nie znaleźli w mieście licznych zwolenników. Na ich czele stali zagraniczni przywódzcy. Ruch cały jest najprawdopodobniej izabelistowski. W czasie walki zdarzył się wypadek, który, jakkolwiek nieprawdopodobny, został nam jednak zakomunikowany z bardzo wiarygodnego źródła. Dwie angielskie fregaty, stojące na kotwicy w zatoce, strzeliły parę razy na eskadrę hiszpańską, która operowała przeciw powstańcom. Niewiadomo, co za powód mógł być tego nadzwyczajnego wypadku.“

Według *Journal des Debats*, położenie powstańców było tak złe, że wojska rządowe mogły ich zgnieść każdej chwili. Jeśli nie nastąpiła ta smutna katastrofa, to uznanie należy się naczelnemu wodzowi, który nie chciał korzystać z siły. Wszystkie pozycje, zajęte przez rewolucjonistów, były odsłonięte na pociski floty.

La Liberté wyszukała nowego kandydata na tron hiszpański. Jest nim książę Carignano, kuzyn Wiktora Emanuela. Rzeczony dziennik zapewnia, że po odrzuceniu korony hiszpańskiej przez synów króla włoskiego, Prim i Serrano postanowili popierać w zgromadzeniu ludowem wybór księcia Carignano.

Krąży wieść, że Garibaldi ma przybyć do Hiszpanii.

Rzym. W procesie Ajaniego zostali skazani: Ajani i sześćdziesięcio-siedmioletni starzec, Piotr Luzzi na śmierć, pięciu na dożywotne galary, dwóch na dwudziestoletnie, trzech na dziesięcioletnie, ośmiu na dwunastoletnie, a kilku na trzechletnie więzienie. Między tymi ostatnimi jest kilku małoletnich. Większą surowością nie odznaczają się nawet sądy moskiewskie.

Ciekawiśmy, czy dyplomatyczna interwencja jenerała Menabrey, zapowiedziana w parlamencie włoskim, skłoni kurję rzymską do złagodzenia przynajmniej wyroków śmierci. Francja nie omieszka zapewne pośredniczyć w tej sprawie między gabinetem florenckim a rządem papiezkim, bo i tak stanowisko jej wobec włoskiego narodu zostało bardzo skompromitowane przez stracenie Montego i Tognettego.

L'Indép. Belge otrzymuje list z Petersburga, w którym jej potwierdzają wszystko to, cośmy już pisali o misji Wałujewa. Wałujew, pisze rzeczony korespondent, ma zamiar skłonić papieża do zezwolenia na zaprowadzenie mowy moskiewskiej do katolickiego kościoła przy wszystkich ceremoniach przy których używanie łacińskiej nie było dotychczas niezbędnym warunkiem. Gdy katolickie kolegium w Petersburgu nie chciało uczynić zadość wymaganiom rządu, więc gabinet petersburgski udał się w tej sprawie wprost do Rzymu, spodziewając się tamże pomyślniejszego rezultatu, tem łatwiej, ile że ma poczynić papieżowi pewne przyrzeczenia co do jego supremacji nad kościołem katolickim w Moskwie. W razie udania się tej misji, Wałujew zostanie carskim ambasadorem w Rzymie."

Kronika.

— **Ochotnicza straż ogniowa** „Sokoła" ukonstytuowała się wczoraj. Wybrano naczelnikiem p. dr. med. Zygmunta Riegera, zastępcą p. Reisingera syna. Wybrano także członków sądu honorowego (pp. dr. Millereta, Jana Wielichowskiego i Platona Kosteckiego) i dziesiętników.

— **Odezwa.** Komitet centralny krajowego Towarzystwa pedagogicznego uchwalił na posiedzeniu z dnia 2. grudnia b. r. zrobić czasopismo *Szkoła* z początkiem następnego roku organem Towarzystwa pedagogicznego. Widząc przytem, że interesa szkół tak różnych jak szkoły ludowe i szkoły średnie, w jednem czasopiśmie nie łatwo pogodzić się dają, postanowił komitet centralny rozdzielić to czasopismo z początkiem następnego roku na dwa pisma, jedno poświęcone sprawom szkół ludowych, drugie sprawom szkół średnich. Jakkolwiek oba rodzaje szkół są równie ważne, jednakowo ze względu na to, że szkoły nasze ludowe zupełnego przeobrażenia potrzebują, a nauczycielom ich zbywa częstokroć na najpotrzebniejszych do dalszego kształcenia się środkach, gdy tymczasem szkoły średnie tak radykalnej reformy nie wymagają, a nauczycielom ich już same miejscowe stosunki i pobudek do pracy i środków dalszego kształcenia łatwiej dostarczyć mogą: postanowił komitet centralny, aby czasopismo dla szkół ludowych wychodziło co tydzień w jednym arkuszu, a dla szkół średnich co miesiąc w 1—2 arkuszach, jako dodatek.

Pomimo że koszta wydawnictwa *Szkoły* przez tę zmianę znacznie się podniosły, jednakowo zniżył komitet centralny cenę prenumeraty na 4 złr. rocznie, a z dodatkiem dla szkół średnich na 5 złr. rocznie.

Ponieważ atoli nietylko cały pomyślny rozwój *Szkoły*, ale nawet dalsze jej istnienie od umysłowego i materjalnego wsparcia zależeć będzie, jakiego jej kraj udzieli, przeto wzywa komitet centralny Towarzystwa pedagogicznego wszystkich tych, którym wychowanie młodego pokolenia, a tem samem przyszłość narodu na sercu leży, mianowicie zaś nauczycieli, rodziców i duszpasterzy, tudzież dostojne Rady powiatowe i wszystkie gminy, które własnym kosztem szkoły utrzymują, aby przystąpieniem do prenumeraty i żywym w sprawach szkół naszych udziałem wspierać raczyli usiłowania komitetu.

Szkoła będzie zawierać: *a*) Rozprawy naukowe i pedagogiczne, tudzież życiorysy sławniejszych pedagogów. *b*) Doniesienia z dziedziny piśmiennictwa szkolnego. *c*) Rozmaitości szkolne. *d*) Wiadomości tyczące się szkół ludowych i średnich, tudzież szkolnictwa i wychowania w ogólności. *e*) Rozporządzenia władz szkolnych, odnoszące się do szkół ludowych i średnich. *f*) Wiadomości osobiste.

Korespondencje i wszelkie artykuły, do *Szkoły* przeznaczone, należy przesyłać na ręce profesora Bronisława Trzaskowskiego, (we Lwowie ulica Pojezuicka nr. 169 III.), który z ramienia komitetu centralnego redakcję *Szkoły* obejmuje, gdyż dotychczasowy redaktor profesor Maszkowski po wyborze swym na prezesa centralnego komitetu Towarzystwa pedagogicznego, dla rozlicznych z tą godnością połączonych zatrudnień złożył redaktorstwo w ręce centralnego komitetu.

Prenumeratę przyjmuje jak dotąd księgarnia K. Wilda we Lwowie, która za każdy przez redakcję przyjęty artykuł po 20 złr. od arkusza druku autorom płacić będzie.

Z centralnego komitetu Towarz. pedagogicznego.
We Lwowie dnia 5. grudnia 1868.

Karol Maszkowski, przewodniczący. *Zygmunt Samolewicz*, sekretarz.

— **Sprawy sądowe.** (*Proces przeciwko ks. Malinowskiemu o obrazę honoru.*) Podczas bytności nuncjusza papiezkiego ks. Falcineliego d. 15. lipca 1868 w mieście naszem, w katedrze łac., paroch z katedry św. Jerzego, ks. kanonik Malinowski — obwinił p. Naganowskiego, mieszczanina tutejszego, człowieka nieskazitelnej sławy i wykazującego się zewsząd bardzo zaszczytnemi świadectwami, o ściągnięcie mu pierścienia z palca, podczas gdy tenże go nabożnie w ręku całował. Bezzasadność tego podejrzenia została natychmiast skontatowaną i p. Naganowski na wolność wypuszczony. Wielebny kanonik atoli nietylko odmówił tak boleśnie dotkniętemu wszelkiego zadośćuczynienia, ale we dwa dni później wystosował list do dyrekcji policji, w którym utrzymywał, „iż pierścień mu istotnie zginął, ponieważ jednak być może, iż jego podejrzenie jest nieuzasadnione, przeto prosi o wypuszczenie obwinionego na wolność," chociaż brat kanonika zapewnił p. Miletowi, ajentowi policyjnemu, iż pierścień, o którym mowa, zostawił kanonik w domu na oknie, i że wróciwszy po skończonej uroczystości i zobaczywszy ów pierścień, wyraził się: „Ot, szkoda, posądziłem niewinnego człowieka," na co rzeczony brat kanonika wydał p. Miletowi pisemne poświadczenie, zaopatrzone w pieczęć parochialną, i co także świadkowie potwierdzili. Pomimo tego i pomimo zapewnień brata kanonika, iż tenże nie posiadał więcej jak dwa pierścienie (co mieszkając przez dwadzieścia lat z kanonikiem, dokładnie mógł wiedzieć), utrzymywał ks. Malinowski stanowczo, iż posiadał ich trzy, z których jeden w sposób niedocieczony mu zginął. Sprawa ta, która swego czasu także w sejmie była dyskutowaną, została w skutek uchwały sejmowej oddana prezydjum apelacji i dalej c. k. sądowi krajowemu do dalszego dochodzenia, jednakowoż c. k. sąd krajowy nie upatrzył w czynie ks. Malinowskiego znamion zbrodni potwarzy, przez co p. Naganowski rzeczonego kanonika zaskarżyć musiał do c. k. sądu powiatowego w sprawach karnych o przestępstwo obrazy honoru. Dnia 12. i 14. b. m. toczyła się zatem rozprawa ostateczna w tym ciekawym procesie. Dnia 12. t. m. stawał obwiniony ks. Malinowski z swoimi świadkami, ks. Żukowskim i Pietruszewiczem przed sądem. Ks. Żukowski, chociaż sam wedle zeznań świadków i wedle własnego przyznania spowodował przyaresztowanie p. Naganowskiego, zeznał jednak przed sądem, iż nie słyszał, jakoby ks. Malinowski tegoż o kradzież obwiniał, które zeznanie nawet przysięgą stwierdził. Ks. kan. Pietruszewicz, który nic stanowczego nie orzekł, nie został zaprzysiężony. Świadkowie, przez skarżącego wprowadzeni, również nie zostali zaprzysiężeni, ponieważ, jak to prowadzący rozprawę p. konsyliarz Czajkowski motywował, sąd zeznania ich za bardzo wiarygodne uważa, obwiniony im się nie sprzeciwił i ich zaprzysiężenia nie wymagał. Ponieważ fakt, stanowiący podstawę zaskarzenia, był niewątpliwy i notoryczny, przeto przystąpił sąd natychmiast do zbadania, czy i jaki wpływ pomieniony wypadek wywarł na stan zdrowia skarżącego, p. Naganowskiego, cierpiącego na znaczne rozdrażnienie nerwów, do wyśledzenia których to okoliczności rozprawę na d. 14. bm. odroczono.

Dnia 14. bm. stanął przed sądem, oprócz interesowanych stron, najpierw lekarz, dr. Stupnicki, który zeznaje, iż d. 15. lipca r. b., bezpośrednio po owym wypadku, przywołany do p. Naganowskiego, zastał tegoż w nader wielkiem rozdrażnieniu i absolutnie niezdolnym do jakiejkolwiek pracy, który to stan przez 5—6 dni potrwał. Ze stanowiska lekarskiego skonstatował, iż podobny wypadek musi bardzo szkodliwie wpłynąć na zdrowie, nadwątlone już poprzednio, i istniejące już rozdrażnienie nerwowe do wysokiego stopnia powiększyć.

Nastąpiło z kolei przesłuchanie świadków, przez ks. Malinowskiego w tym celu powołanych, ażeby dowieść, iż skarżący jeszcze przed owem nieszczęsnem wydarzeniem cierpiał na drżączkę nerwową. Staje Maciej Stusz, między którym a przewodniczącym następujący dyalog się rozpoczyna:

Przew. Czy znasz p. Naganowskiego?

Świadek. Znam, bo mieszkaliśmy w jednym domu.

Przew. Niewiadomo ci, czy p. Naganowski cierpiał na drżączkę nerwową?

Świad. Widziałem, a było to w jesieni tego roku, jak p. Naganowski, gniewając się na służącę, trząsł się z gniewu.

Przew. Kto ciebie tu sprowadził?

Świadek. Wczoraj (w niedzielę) przyszło do mnie dwóch panów, i pytali się mnie, czy nie znam p. Naganowskiego, i czy nie wiem, jako p. Naganowski się trzęsie, twierdząc, że się o to założyli. Kazali mnie oraz przyjść dzisiaj do sądu.

Drugi świadek, przez księdza Malinowskiego wprowadzony, przyznaje zaraz w pierwszej chwili, iż p. Naganowskiego wcale nie zna. Brat ks. Malinowskiego, którego zeznania bardzo obciążały ks. kanonika, (i którego, jak to w aktach skonstatowano, wieleby kanonik za takowe własnoręcznie i bardzo hojnie poczęstował kijami po plecach i twarzy), uwolnił się w końcu od świadectwa, korzystając z prawnego dobrodziejstwa, czem wszystkie jego poprzednie zeznania wszelką wagę straciły.

Pomimo usiłowań rzecznika, dr. Jekelesa, wykazującego, iż chociażby księdzu Malinowskiemu nie można przypisać złego zamiaru, to jednak postępek jego świadczy o nierozwadze, aż do brutalstwa posuniętej, i że przestępstwo, skoro zawinienie jest z taką ewidencją dowiedzione, bez złego zamiaru popełnionem być może, uznał jednak sąd oskarzonego niewinnym zarzuconego mu przestępstwa obrazy honoru z powodu, iż księdzu Malinowskiemu, który skarżącego wówczas pierwszy raz widział i poprzednio wcale go nie znał, nie można przypisać zamiaru obrażenia honoru p. Naganowskiego. Zastępca skarżącego zgłosił jego imieniem rekurs, prosząc o doręczenie wyroku na swoje ręce.

— **Z Krakowa.** Jestto zaiste nader smutnem świadectwem ubóstwa naszego pod względem handlu i przemysłu, skoro z zagranicy przybywają obcy, aby nas nauczać i zakładać instytucje handlowe i przemysłowe, wybierając za to drogą pośrednią za naszą obojętność i niedołęztwo sowity z nas podatek — haracz podboju umysłowego. Otóż jak się z dość autentycznego dowiadujemy źródła, w krótkim już podobno czasie zakłada w Jarosławskiem pewne towarzystwo czeskie na wielką skalę przędzalnię, do czego ogromna produkcja lnu i konopi niewątpliwie myśl tę podała. Inna zaś, szląsko-pruska kompania jest również blizką traktu kupna znacznych majątków w Bocheńskiem i bliżej okolicy Krakowa, w celu urządzenia na nich cukrowni i papierni, fabryk dla Galicji niezbędnych i niechybną prosperację rokujących. Na wieść tę boleść nas przejąć może, i z cisnącego serca mimowoli wyrywa się pytanie: czemuż to my sami nie podejmiemy inicjatywy ku wzniesieniu tak użytecznych instytucyj? Czemuż pozwalamy tej obcej kohorcie eksploatować już i tak nie zbyt obfite dochody rodzimego kraju? Czyż nie winniśmy by strością skromnego polityka przeniknąć w tej partji nowych Walenrodów na ziemi naszej? Czyż godzi się nam na wszystko być do śmiertelnego grzechu zobojętniałymi? Pytam, czyż brak to u nas kapitałów, brak już ludzi czynu i poświęcenia? Czyliż brak solidarności do podejmowania spraw, dobro ogółu naszego na celu mających?

Udajemy się z naszemi funduszami na obcą ziemię, na giełdę paryską, florencką, lub robiąc problematyczne eksperymenta we Wiedniu, oddajemy najlepszą część — bo rdzeń naszego przedsiębiorstwa — obcym, i wracamy prawie zawsze z gołą kieszenią do ojczystych siedzib, żegnani przez zagranicę z ironicznym śmiechem i wyrażeniem dobrze nam znanem.

Przeciwnie zaś, gdyby tego rodzaju przedsięwzięcia w kraju rodzinnym w życie wprowadzano, iluż by to naszych zdatnych i chętnych do pracy ludzi, co z braku zajęcia i środków pieniężnych diogenesowemu życiu oddawać się muszą — znalazło egzystencję, tem samem też przysposobiło kraj do nowych sił żywotnych, tudzież wyrobiło niejedne przydatne nam zawody!

Każdy, jasno a bezstronnie na społeczeństwo nasze patrzący, przyzna z pewnością, że wielkiem jest zaskorupienie się w naszej kochanej Galicji, brak zaś solidarności paraliżuje częstokroć u nas najzbawienniejsze assocjacje.

Na owo zobojętnienie bezprzykładne dla wyższych celów życia społecznego, niemasz żadnej ekskuzy, i nawet niepewność naszej terytorjalnej egzystencji nie wytłumaczy nas przed naszą potomnością. Jeśli obcy, często bez znajomości języka i stosunków naszych, odważają się z ogromnemi kapitałami na przedsiębiorstwa w naszym kraju, tem więcej rękojmi przedstawia krajowcom takie przedsięwzięcie, najpożyteczniejsze i zyskowne dla nas samych.

Ubieżmy zatem przybyszów, dopokąd czas, dajmy światu dowód, że żyjemy i potrafimy pracować, a nie gnuśnieć na rozkosznych kozetkach wiedeńskich, lub spędzać drogi czas na hazardzie przy zielonych stolikach.

Cześć i wdzięczność kraju będzie temu mężowi, co pierwszy przyłoży rękę do instytucyj tak dla Galicji potrzebnych. Sława będzie jego imieniu!

Oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy!

— **Czytelnia dla ludu.** Nakładem wydawnictwa „Czytelni ludowej" w Krakowie wyszły w tych dniach dwie książeczki, jedna z nich *Pogadanki księdza proboszcza pod lipami* mieści dwa obrazki z życia wiejskiego „o Filipie Wyrwasie" i „o Walku Franciaku", skreślone przez Janka z Bielca, z 4ma drzeworytami; druga: *Obrazki historyczne* obejmuje powieść: „Ksiądz Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego", przez Kazimierza Góralczyka, z 4ma drzeworytami i jedną ryciną.

Wydawnictwo wydrukowało już w pierwszem półroczu staraniem swem cztery książeczki ludowe i kalendarz ilustrowany, a jako premium przed Nowym rokiem ukończy druk jeszcze dwóch książeczek, któremi zamknie serję półroczną.

Kto czytał pierwsze dwie książeczki tylko, kto choć w ręku tylko miał kalendarz na rok 1869, przez wydawnictwo „Czytelni ludowej" wydrukowany, ten aż nadto dobrze pojmie jej użyteczność; a jednak ze smutkiem dowiadujemy się, że dotychczas ma to wydawnictwo tak małą liczbę prenumeratorów, iż nawet nie wychodzi na swoje.

Komu miły jest dobrobyt kraju, komu pożytek z nauki nie obcy, niech wpływa na podtrzymanie tego jedynego u nas, prawdziwie ludowego pisemka, które w krótkim czasie tak dzielny i zbawienny wpływ poczęło wywierać na moralne i materjalne podźwignienie ludu.

— **Wystawa sztuk pięknych.** W skutek zarządzenia królewskiego urządzi ministerjum bawarskie w roku 1869 międzynarodową wystawę sztuk pięknych w Mnichowie. Programem nietylko są objęte rzeźby i malarstwo, ale i sztychy, litografie, fotografie, architektonika, budownictwo i wszystkie wyroby przemysłu artystycznego.

— **W teatrze polskim** daną będzie wkrótce operetka St. Dunieckiego, znana na scenach niemieckich p. t.: *Der Teufel ist los.* Po polsku dano jej najpierw tytuł *Pokusa*, obecnie zaś *Chochlik*.

W niemieckim teatrze przedstawioną będzie druga operetka tego samego kompozytora, pod tyt.: *Doktor Pandolfo.*

— Wyszedł nr. 48. **Nowin**, i zawiera: „Brak krytyki." — „Na przełomie", scena z dramatu. — „Opowiadanie szeregowca" (dokończ.). — „26. Szewczenki" (wiersz). — „Obrazek wiejski", przez Szczęsnego Morawskiego. — Recenzje. (*Z ubiegłych dni* ***, *Żyd*, dramat konkursowy). — Rozmaitości.

— **Nowe tańce.** Nakładem księgarni Karola Wilda wyszły w tych dniach na fortepian ułożone tańce karnawałowe, kompozycji p. Tymolskiego. Są to: *Polonez W szale młodości*, mazury; *Hulaj dusza*, mazury; *Kusicielka*, mazur-polka; *Lotem sokoła*, polka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Weterynarze powiatowi. W skutek zezwolenia ck. ministerjum spraw wewnętrznych utworzono dla Galicji trzy posady ck. weterynarzy powiatowych, mianowicie: we Lwowie, Borszczowie i w Skałacie.

C. k. prezydjum namiestnictwa nadało owe posady: we Lwowie Franciszkowi Gruntowi, ck. weterynarz. krajowemu byłej krakowskiej komisji namiestniczej, w Borszczowie Chrystian. Hexlowi, ck. naczelnemu weterynarzowi w Radowcach, i w Skałacie Szczepanowi Horodyskiemu, ck. weterynarzowi przy 8. pułku artylerji.

Przędzalnia lnu w Galicji. Donosiliśmy niedawno o projekcie założenia w Galicji przędzalni lnu, obecnie znajdujemy w *Reichenberger Ztg.* następującą wiadomość w tym samym przedmiocie: Dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, że zamierzono założyć w Galicji przędzalnię lnu według najnowszego systemu, i że jeden z angielskich domów handlowych przystąpił ze znaczną kwotą do tego przedsiębiorstwa akcyjnego. Kto mieszkał w Galicji i rozpatrzył się należycie w tamtejszej sytuacji ekonomicznej, kto poznał stosunki uprawy lnu w Galicji, na tym wiadomość niniejsza sprawi jak najlepsze wrażenie. Winniśmy tu wspomnieć z uznaniem zdanie br. Gołuchowskiego, który w liście, do pewnej osoby pisanym, wyraził się w tym względzie, że „założenie przędzalni lnu w Galicji byłoby dla tego w kraju dobrodziejstwem i przedsiębiorca mógłby się spodziewać znacznych korzyści".

Rozważmy tylko, w jaki sposób rolnik galicyjski pozbywa się swego lnu, w jaki sposób uskutecznia się sprzedaż tego artykułu za granicę, a nie będziemy się dziwić, że uprawa tego produktu, w który Galicja mogłaby tak obfitować, jest przecież tak upośledzoną. Wobec rocznego dowozu surowej przędzy maszynowej, który w przecięciu wynosi 120.000 cetnarów, przędzalnia lnu, choćby nawet na 12.000 wrzecion założona, byłaby małym początkiem; jej zadaniem byłoby głównie okazać, jakiem dobrodziejstwem dla kraju stanie się ta gałęź przemysłu; gdy bowiem producent będzie mógł ten swój produkt sam do fabryki odstawić i według gatunku spieniężyć, nabierze ochoty do staranniejszej uprawy. Będzie ziemię należycie uprawiał, będzie się starał o dobre nasienie, i będzie czekał stosownego czasu do zbioru, nie będąc przymuszonym sprzedawać len jeszcze przed okwitnieniem.

Jak Węgry w ostatnim czasie przez zaprowadzenie przędzalni wełny otworzyły sobie nowe źródła dochodu, tak przemysł lniany w Galicji ma przed sobą jeszcze i tę korzyść, że siłom roboczym, których tam jest tyle, nastręczy stałe i pewne zatrudnienie. Spodziewamy się, że przedsięwzięcie, o którem mowa, zwróci na siebie uwagę, na jaką ze wszech miar zasługuje. *Gaz. Lw.*

Ostatnie wiadomości.

Tagblatt zapewnia, że klub skrajnej lewicy Rady państwa jeszcze w tym tygodniu będzie utworzony. Tymczasem teraz przy pierwszej konferencji okazała się między oboma przywódzcami, Rechbanerem i Sturmem, różnica zdań w sprawie procesu Greutera, i wotować będą w Izbie jeden przeciw drugiemu.

Na posiedzeniu izraelickiego kongresu z d. 16. b. m. w Peszcie, obrano prezydentem kandydata stronnictwa postępowego, Hirschlera.

Z Tryestu umknęli skazani redaktorowie Levi, Ullman i Viezzoli. W pobliżu Tryestu w Opczynie obawiano się d 16. b. m. jakichś zajść między ludnością.

Debatte potwierdza dawniej podaną wiadomość, że Prokesch-Osten zostanie odwołanym z posady austrjackiego ambasadora w Konstantynopolu, i że jego miejsce zajmie państwowy minister finansów, Becke.

Niepewność w kwestji grecko-tureckiej trwa ciągle; zamiast pozytywnych wiadomości z Aten lub ze Stambułu, telegraf przynosi nam treść wczorajszego artykułu półurzędowej *Patrie*. Artykuł ten ma być uspokajającym, bo zapewnia, że dyplomacja nie zaniedba niczego, by pogodzić spierające się strony. Zapewnienie to powtarzane bywa co chwila przez prasę półurzędową francuzką i pruską, podczas gdy organa rządów w istocie pragnących pokoju i interesowanych w jego utrzymaniu, widzą rzeczy w mniej różowem świetle. Jeżeli można przywiązywać jaką wagę do artykułu *Patrie*, to należy go uważać raczej jako niepokojący: bo kończy on się wyrażeniem nadziei, iż uda się przynajmniej — zlokalizować wojnę.

Provincial-Correspondenz donosi w obszerniejszym artykule, którego treść podamy jutro, że Prusy skłaniają Grecję do ustępstw i starają się o zachowanie pokoju na Wschodzie.

Monitor donosi, że wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie paryzkim, idą tak w sprawie rumuńskiej, jak i greckiej ręka w rękę — radząc królowi greckiemu uległość.

Z Konstantynopola telegrafują pod dniem 16. grudnia wieczór: Grecja odrzuciła *ultimatum*. Poseł grecki Delyanis otrzymał wręczone sobie paszporta i odjedzie ztąd dzisiaj albo też parowcem pocztowym odpłynie w sobotę, gdyż zabroniono obcym statkom wojennym przepływać Dardanele. Parowiec grecki „Enosis" zaczepiony był na wodach greckich przez wojenny statek turecki. Eskadra turecka, złożona z trzech fregat, odpłynęła dla wzmocnienia admirała Hobbarta. Grecy, którzyby przez 15 dni pozostali w granicach państwa Tureckiego, uważani będą za poddanych tureckich; wyjęte są od tego kobiety.

Z urzędowego źródła greckiego donoszą, że parowiec grecki „Enosis", ścigany przez kręta tureckie, schronił się do portu Syra, gdzie go admirał turecki, Hobbart, blokuje.

Le Public, organ Rouhera, otrzymał telegram z Aten tej treści: „Król jest za, gabinet przeciw ugodzie. Ustąpienie gabinetu jest rzeczą prawdopodobną. Obawiają się manifestacji na korzyść teraźniejszych ministrów".

We Wiedniu rozeszła się wieść o bardzo rozległych zaburzeniach ludowych w głębi Moskwy. Mianowicie nad Donem ma być wybuch tak silny, że gubernator uznał za stosowne pozostawić mu zupełną swobodę szerzenia się, nie mając siły przeszkodzić mu. Robią tylko przygotowania do wydalenia zdolnej do broni ludności tamtejszej przez zmobilizowanie pułków kozackich, w celu wysłania ich gdzie daleko od domu.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 17. grudnia. Na Radzie ministrów przyjęto przedwczoraj projekt pożyczki loteryjnej (losy) dla miasta Stanisławowa.

Wiedeń dnia 18. grudnia. *Wiener Abendp.* zaprzecza doniesieniom dzienników o rokowaniach hr. Trautmannsdorfa z dworem rzymskim, i nazywa je zupełnie bezzasadnemi.

Madryt dnia 17. grudnia. Pułkownik karlistów Miramon uwięziony został w Medina Sidonia. Znaleziono przy nim proklamacje republikańskie. Oddział karlistów, który się utworzył był koło Mirandy, częścią wzięty w niewolę, częścią rozprószony.

Paryż dnia 17. grudnia. *Patrie* konstatuje nieustającą zgodę mocarstw w sprawie sporu grecko-tureckiego. Dyplomacja gotowa jest korzystać z każdej okoliczności, by doprowadzić pojednanie do skutku. Niema powodu do obawy, by powszechny pokój europejski zakłócony był przez wypadki, których odosobnioną widownią ma być Wschód.

Kursa z dnia 17. grudnia 1868. godz. 2. min. — popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 61.—. Akcje Karola Ludwika 211.75. Kolej siedmiogrodzka 149.75. Kolej południowa 197.40. Kolej alföldzka 151.25. Kolej państwowa 305.80. Kolej lwowsko-czerniowiecka 174.25. Kolej półn. wsch. 138.50. Kolej północna 197.25. Kolej Rudolfa 143.75. Kolej Franciszka Józefa 163.50. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 68.60. Losy 1864 r. 109.30. Napoleondor 9.59. Pruski kurant 1.77½. Usposobienie mdłe.

Kursa z dnia 17. grudnia 1868. godz. 6. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 60.90. Akcje kredytowe 240.10. Akcje banku anglo-austr. 189.—. Akcje zakładu zastawniczego 140.25. Akcje Karola Ludwika 211.50. Kolej południowa 197.80. Kolej alföldzka 151.—. Kolej państwowa 305.20. Kolej Rudolfa 143.75. Losy 1860 roku 91.—. Napoleondor 9.58½. Akcje banku nar. 665.—. Usposobienie chwiejne.

Paryż. Renta 3% 70.30.

Wrocław. Pszenica 83. Żyto 62. Owies 40. Rzepak zimowy 189. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty 83¼. Akcje kredytowe 101½. Lombardy 111½. Galicyjska kolej 90½. Kolej państwowa 172—. Na Wiedeń 84. Pszenica —. Żyto 51⅞. Owies 31½. Usposobienie ku końcu mdłe.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 17. grudnia.	W. zł.	W. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	59	50
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	64	80
Losy z roku 1860	90	80
Akcje banku nar.	665	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	240	30
Londyn 10 fnt., sterlingów	120	0
Dukaty cesarskie sztuka	5	71
Srebro za 100 zł. w. a.	118	50

Ekonom w sile wieku, obznajomiony z uprawą roli i opatrzony dobremi świadectwami i rekomendacją, znajdzie miejsce dogodne dla siebie. Zgłaszać się Udnów 1½ mili ode Lwowa poczta Kulików. 3287 1—3

REALNOŚĆ w Ożomli ¼ mili od stacji kolejowej w Sądowej Wiszni, z 30 morgami pola, z budynkami jest do sprzedania. Bliższa wiadomość na miejscu. 3285 1—2

Bardzo ważne i korzystne dla właścicieli i dzierżawców gorzelni.

Poznawszy w Galicji prawie we wszystkich gorzelniach w obecnem urządzeniu tę ważną niedogodność, że zaciery po zrobieniu zmuszone są na kilsztokach lub w kadziach zacierowych wyczekiwać, czyli odbywać kontumację zakwaszania się dotąd, dopokąd odpędy częściowe (czyli takzwanych filungów) z kadzi fermentacyjnych im placu nieustąpią, co sprawia nieuniknione zakwaszenie zacierów, a ztąd znaczne obniżenie wydajności okowity:

otóż zaradzając temu, udało się mi wynaleźć sposób usunięcia tego złego, przez zrobienie spieszniejszego, tj. podwójnego odpędu -filungów, za pomocą przyrządu, wymagającego bardzo małego (stosunkowo do korzyści) nakładu, bo nieprzechodzącego złr. 100.

Jak również skutkiem tego zapobiedz nietylko dalszemu zakiszeniu się zacierów w kadziach zacierowych, ale owszem po otrzymaniu najwyższego stopnia zcukrzenia, (co jest bardzo ważne w gorzelnictwie) zaraz oddanie ich pod fermentację, i wreszcie (co jest dziś najpożądańsze), że na gorzelni obecnie wyrabiającej w dwudziestu czterech godzinach okowity garncy 200, nabywa się możność wyrabiania jej w tym samym czasie i przy tej samej wysokości opodatkowania garncy 300:

dlatego więc uwzględniając te dogodności przy znacznej korzyści ztąd pochodzącej, niewiele żądam, jeżeli żądam zapewnienia sobie za zastosowanie mego pomysłu ulepszenia z każdej gorzelni złr. 300, mówię trzysta.

Jednak dotąd do tej czynności nieprzystąpię, dopokąd niezbiorę na ten cel 50, mówię pięćdziesięciu podpisów, czyli ofert.

W końcu nie potrzebuję tu dowodzić, do jakiej wysokości korzyści można ztąd ciągnąć, to łatwo każdy fachowo-interesowany obrachować sobie może; ja tylko dodam, że wyżwzmiankowany nakład wraz z honorarjum w piętnastu dniach w każdej gorzelni odzyskany być może.

Termin do złożenia ofert wraz z pieniądzmi za pokwitowaniem przeznacza się do 1. stycznia 1869 r. pod niżej wskazanym adresem.

W razie niedojścia oznaczonej liczby podpisów, lub też gdyby zastosowanie mego pomysłu ulepszenia w gorzelniach okazało się niepraktycznem, zwrócę najdalej do 15. stycznia 1869 r. podług adresu mi wskazanego, każdemu z właścicieli lub dzierżawców gorzelni, pieniądze w całkowitości.

Adres mój: **Aleksander Morawski** rządca w **Krystynopolu.** 3281 1—2

Najstosowniejszy
podarunek na kolendę
Elegancko podszyty
szlafrok
złr. 10.
Zupełne
ubranie zimowe
dobry podszyty surdut zimowy, spodnie i kamizelka
złr. 24.
Dobrze watowane, pięknie ozdobione
Guby podróżne
z atyryjskiego sukna z kapuzą
po **złr. 12.**
Szczególnej jakości i z wybornem pokryciem
futrą do podróży
podszyte barankami i amowane szopami
po **złr. 36.**
Następnie wszystkie możliwe rodzaje męzkich sukni
w magazynie sukni
firmy 2703 147-200
Keller & Alt,
Wien, Graben Nr. 3. 1. Stock, zum „Stock im Eisen“, Ecke der Kärtnerstrasse.

Zamówienia z podaniem objętości piersi (dokoła piersi i pleców), objętości w stanie (dokoła korpusu), wysokości w kroku (ściśle od kroku aż do ziemi) wykonuje się sumiennie i dołącza się kwit gwarancyjny, w którym oświadczamy, że sprowadzane od nas suknie przyjmujemy bez korowodów napowrót, gdyby się nie przydały.

Przenoszone suknie, a mianowicie 200 przenoszonych już surdutów zimowych sprzedajemy bardzo tanio mniej zamożnym.

Postawiwszy sobie za zadanie, zakupywanie wszystkiego za gotówkę, tudzież zważywszy, że mamy bezpośrednie stosunki z fabrykami krajowemi i zagranicznemi a następnie postępując z wszelką solidnością jak najrzetelniej, wszelkich dołożymy starań, ażeby wszelkim żądaniom jak najlepiej i najtaniej zadosyć uczynić.

Z poważaniem
Keller & Alt, Graben Nr. 3, 1. Stock zum „Stock im Eisen“.

W Czortkowie poleca swój
MAGAZYN
towarów korzennych, galanteryjnych, win i delikatesów
B. LESZEK OSIECKI
zaopatrzywszy takowy obecnie w świeże, doborowe towary po cenach zniżonych.
Waga wiedeńska.
Kawa naturalna funt po cnt. 78, 84, 88, 90, 94, 98 i 1 złr 2 cnt.
Cukier wiedeński piękny gęsty funt po cnt. 40 i 41.
Świece Apollo i wiedeńskie ft. po ct. 68.
Wina czyste stołowe węgierskie i austrjackie butelka po cnt. 50, 60, 80, 90 złr. 1 i 1.20.
Wszystkie następne artykuły, chociażby w tej samej cenie były jak u moich konkurentów różnią się pewnie dobrocią i rzetelnością.
Cenniki na żądanie Szanownym gościom rozsyła się zaraz. 3263 2—3

Adwokat
Dr. TEOBALD SEMILSKI
przesiedliwszy się z Kołomyi
do Lwowa,
otworzył swą kancelarję pod l. 280 m. przy ulicy Halickiej w domu p. Czuczawy na II. piętrze. 3266 2—2

Latarnie gospodarskie

do zupełnie bezpiecznego oświetlania **stajen, magazynów, młynów, piwnic, strychów,** po cenach: 1 złr. 60 cent., 2 złr. 20 cent., 2 złr. 80 centów; w wielkiej i małej liczbie u
E. Julke w Wiedniu Neubaugasse Nr. 1.
Skład wszelkich gatunków lamp olejnych (Moderateur), kamfinowych, jako też przedmiotów kuchennych i do domowego gospodarstwa potrzebnych. 2847 10—12

Szczególnie ulubione
Losy po 50 cnt.
na loterję ubogich
w której będą wygrane:
1000 dukatów w złocie,
200, 100 dukatów, losy kredytowe, różne dzieła sztuki i kosztowne przedmioty ze **złota, srebra, bronzu i porcelany,** razem ***3000 wygranych*** wartości ***60 000*** złr. Odbiorcy 5 losów otrzymają **1 los bezpłatnie.** —
Również **promesów**
na losy kredytowe, których ciągnienie dnia 2. stycznia 1869 nastąpi, dostać można tylko do 20. grudnia 1868 po cenie
4 złr. u
Frydryka Schubutha
3260 3—5 w Rynku.

Olej rybi z miętusa
świeżo z Norwegii sprowadzony. Flaszka 80 ct., za opakowanie 20 ct.
Płyn na odmrożenie,
doświadczony, wraz z przepisem użycia. Flaszeczka 50 ct., za opakowanie 15 ct.
W aptece pod „Gwiazdą“ 3133 6—24
Piotra Mikolasza.

2729 12—1

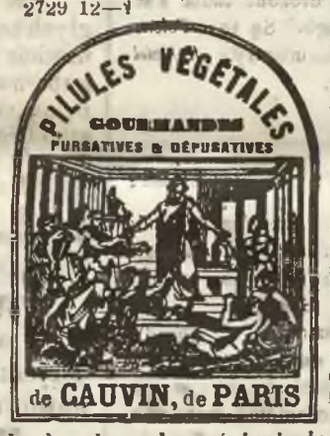

Jestto nieocenionym środek prosty i tani, a niezawodny przeciw najuporczywszym zatwardzeniom, żółci, zamuleniu żołądka, zapaleniu kiszek, boleściom żołądka, wyrzutom naskórnym, gośćcowi (reumatyzmowi, podagrze, brakowi regularności miesięcznej w wieku krytycznego przejścia panien i w ogóle przeciw wszelkim słabościom z nieczystości krwi i zepsutych humorów pochodzącym.

Prawdziwe pigułki Cauvina konserwują się bez uszkodzenia przez czas bardzo długi. Wynalazca od niedawna przygotowuje je umyślnie zastósowane do klimatu Polski.

Dostać można we Lwowie w aptece pp. **P. Mikolascha i Z. Rukera** pod Srebrnym orłem, w Krakowie w aptece p. **Redyka** w Brodach w aptece p. **Franzosa.**

QUILAJA 3131 6—12
kora z drzewa amerykańskiego, najlepszy środek do prania wełny, materyj jedwabnych i wełnianych, jest na składzie w aptece pod Gwiazdą
Piotra Mikolascha.

Lekarz Hydropata
Henryk Szyszkowicz,
magister akuszerji i chirurgii,
Udziela rady lekarskiej według systemu hydropatji, której na pierwszych zakładach zagranicznych jako też przez dwudziestopięcio-letnią praktykę i doświadczenia nabył. We wszystkich chorobach gorączkowych, tyfusie reumatycznych, gośćcu (artritis), hemoroidalnych, w osłabieniu i chorobach kobiecych, skórnych, w zaniedbanych i niewyleczonych chorobach wenerycznych, stosowna porada leczenia hydropatją wywiera najlepszy i pewny skutek dla odzyskania zdrowia.
Mieszka przy ulicy Nowej nr. 291 miasto na 1 piętrze od godziny 8. do 10. zrana, a od 3. do 4. popołudniu. 3280 1-3

45 rue de Richelieu.

Całe staranie naszego domu, którego zarząd jednemu z najznakomitszych chemików paryzkich powierzyliśmy, zwrócone jest ku osiągnieniu niewielu specjalnie hygienicznych wyrobów, których wyborna jakość, elegancja i delikatność uzyskały nam prędko względy świata pięknego; możemy przeto takowe z czystem sumieniem polecić naszym szanownym odbiorcom.

SAVON MIRANDA
podstawa: sok z lilii i sałaty.
Mydło to posiada wyśmienitą woń, tworzy obfitą pianę, robi skórę miękką i gibką; jest ono wolne od wszelkiego kwasu, zatem od wszelkiego szkodliwego wpływu na skórę. Próba jedna okaże, iż mydło to łączy w sobie wszystkie przymioty, iż woń jego silna, trwała, i że ono wszelkie wytrzyma porównanie.

TOLUTINE RIGAUD
Wyśmienita woda toaletowa, z balsamu Tolu i rozmaitych wonnych roślin uzyskana; zastępuje ona korzystnie wodę kolońską, jakoteż inne dotąd najulubieńsze wyroby podobnego rodzaju; wzmacnia skórę i robi ją gibką.

EXTRAIT D'YLANGYLANG
i
BOUQUET DE MANILLE
do chustki do nosa.
Obydwie te perfumy, któreśmy wprowadzili do Europy, gdzie tak szybko znalazły zwolenników, uzyskane są z esencji rośliny Unona adoratissima, którą na wyspach Filipińskich destylować każemy. Woń tej rośliny jest nadzwyczajnej, dotąd nieznanej delikatności, i przewyższa znacznie perfumy, zwane: *Extraits de Jockey-Club*, Violette itd.

Kto chce dostać te perfumy czyste i z pierwszej ręki, ten niechaj pobiera tylko wyroby naszego domu.

DENTORINE RIGAUD
czyli płyn do czyszczenia zębów.
Mając arnikę jako podstawę, służy ten płyn do starannego utrzymania ust, wzmacnia dziąsła, i chroni zęby od zepsucia.

CRÈME DE TIERICE SOLIDIFIÉE
RIGAUD & Cie w Paryżu 45. rue de Richelieu.
Ten nowy, przewyborny i cenny preparat zaledwo dosyć można zalecić. Nadaje on zębom olśniewający połysk, wzmacnia dziąsła i ma nad najlepszemi proszkami i tynkturami do czyszczenia zębów to pierwszeństwo, iż wolny jest od owych niebezpiecznych kwasów, które psują mniej więcej emalię zębów. W szczoteczce nie pozostawia żadnego osadu, barwi szczeć tejże blado-różowo, a ziąsła di usta nabierają wkrótce podobnej barwy.

GŁÓWNY SKŁAD dla **Wiednia** i dla **całej Austrjackiej monarchii** do **sprzedaży** *en gros* u p. 3095 3—15
A. Ign. Krebs
Wien Wollzeile Nr. 1—3.

Można także dostać we LWOWIE w handlach panów **R. SCHWARCA; Steifa Synów**, i **Berlinera**; w Krakowie **F. B. Hahna**, w Brodach **M. S. Franzosa**, w Tarnopolu dr. **Buchelta**; w Gracu **A. C. Leyer**; w Koszycach **C. H. Jerny.**

Tylko zamówić prędko a nie czekać do ostatniej chwili,
w którym to razie nie możnaby ręczyć za szybką przesyłkę, gdyż spodziewamy się nawału. Następujące figle na gwiazdkę i na św. Sylwestra:
Bardzo komiczne figury, przedstawiające Bismarka i inne osobistości, poruszające się, pobudzają nadzwyczaj do śmiechu; 1 sztuka ct. 90, złr. 1.20, 1.50, 1.80, 2.
Małe dzieci jako stosowny figiel dla dam; w pierwszej chwili zdaje się, iż mamy przed oczyma żywe dziecko; z zadziwieniem jednak po bliższem przypatrzeniu się postrzegamy, że to albo mydło, albo gąbka do mycia, albo kawał ręcznika; 1 sztuka złr. 1.40.
Czarodziejstwo bez Kratky-Baschika. Za pomocą tego przyrządu można wywoływać i sprzątać duchy, nie będąc czarodziejem; 1 przyrząd ct. 85, złr. 1.50, 2.30, 2.60, 3.30, 3.60.
Chustki do nosa do codziennego użytku dla mężczyzn, przeznaczone na cel tajemny, o którym tu przemilczamy, 1 paczka o 2 tuzin. 40 ct.
Eskamotować można cygara, znajdujące się w pularesie własnym, i tym sposobem zrobić sobie żart z kogoś; cygarówka taka kosztuje tylko 45 ct.
Słowicze tony naśladują dokładnie spiew słowika; 1 sztuka tylko 35 ct.
Fajerwerk wcale nie niebezpieczny i bez odoru, prawdziwie piękny, ct. 10, 20, 30, 40, 50, 60, 70, 80 za 1 sztukę.
Oprócz tego rozsyłają się za gotówkę, lub przekazem pocztowym tysiączne artykuły figlarne, galanteryjne i użytkowe. Cenniki gratis. 3209 3—6
ERSTER PARISER BAZAR für Oesterreich
Wien verlängerte Kärnthnerstrasse, 51. Palais Tedesco.

SYROP I PASTA PA BLAYN
w PARYŻU.
Środek ten bardzo przyjemnego smaku, przepisywany od lat 20 z pomyślnym skutkiem przez najznakomitszych lekarzy w Paryżu, leczy nieżyt, grypy, kaszle, koklusz, słabości gardła, katary, zapalenie piersi, jak również kanału moczowego i pęcherza.
Skład główny u p. Blayn w Paryżu, ulica du Marché St. Honore, 7; we Lwowie w aptece W. Piotra Mikolascha. 2748 6—16

NA KOLENDĘ!
poleca księgarnia
SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO
we Lwowie w rynku pod l. 50.
Nowe tanie wydania kompozycyj
Fr. Chopina
w ozdobnych oprawach:

Walce na fortepian w jednym tomie w dużej 8ce	złr.	1.80
Nocturne „ „ „ „ „	„	2.40
Polonezy „ „ „ „ „	„	2.70
Mazurki „ „ „ „ „	„	2.70
Ballady, Berceuse, Barcarole w jednym tomie	„	2.40
Preludes, Scherzos, Impromptus „ „	„	3.60
Beethovena 38 Sonat w jednym tomie	„	2.70
Haydena Sonaty „ „	„	—.90
Schuberta „ „	„	1.80
Webera „ „	„	—.90
Mozarta 18 Sonat „ „	„	1.80
Schuberth Lieder-Album „ „	„	1.80
Tegoż Winterreise, Schwanengesang po	„	—.60

Najnowsze tańce Straussa, Zichrera, Fausta, Tymolskiego. Pieśni i wyciągi z oper, książki do nabożeństwa w ozdobnych oprawach, pisemka i książeczki dla młodzieży z illustracjami w językach polskim, niemieckim i francuzkim.

Nakładem tej księgarni wyszły:
Zbiór nowych bajek dla dzieci stosownie do ich potrzeb i pojęć z najlepszych pisarzów wyjęty z 12 kolorowanemi obrazkami. Cena złr. 1.20
Figle ciekawe małpy i przygody pani Dreptalskiej, z jej koteczką i pieskiem. Tłóm. z angielskiego z 8 rycinami kol. Cena cnt. 70
Jackowski F., Nauka stenografii polskiej.
W tych dniach wyjdą z druku najnowsze tańce karnawałowe P. P.
Ludwika Marka „Kamelia“ Polka francuzka . . . . 45 cnt.
Fabiana Tymolskiego „Vis a vis“ Kadryle . . . . 60 „
Otona Wanska (kapelmistrza 41. pułku) **„Zakochana“** Polka tremblante 40 „
Cały dochód z ostatnich dwóch utworów przeznaczony dla Towarzystwa bratniej pomocy akademii technicznej we Lwowie. 2282 1—2

ABA DICKER w Monasterzyskach
poleca swój dobrze zaopatrzony
SKŁAD WIN WĘGIERSKICH,
które z najznakomitszych okolic Węgier posprowadzał po cenach nadzwyczaj niskich, a mianowicie:
— **Hegelawski wyskok z roku 1862 i 1866**
po 50 cnt. do 1 złr. 50 cnt. w. a. za butelkę i
Dobre wina stołowe
po 20 do 40 cnt. w. a. od pół miary wiedeńskiej.
Przy kupnie całego wiadra lub więcej, wypadnie ona znacznie niżej. 3284 1—4

Sprzedaż ryb żywych
Ceny tanie i waga wiedeńska.
Sprzedaż ryb żywych
od dnia 19. bm.
w domu gdzie handel p. **Jana Kleina** się znajduje
po stałych tanich cenach
na wagę wiedeńską, 3270 1—4
karpie, szczupaki, liny, karasie i okonie.
w kamienicy p. Miesa w podwórzu
gdzie się znajduje handel p. JANA KLEINA, w podwórzu.

Cierpiący na nogi,
i w ogóle chcący zachować nogi od holu i odmrożenia, nabyć mogą najodpowiedniejsze celowi, elegancko i dobrze zrobione
Obuwie zimowe
w składzie fabrycznym obuwia
firmy
B. FRIED w Wiedniu, Stadt Adlergassse Nr 1.

	złr.	ct.
Buty męzkie, pilśniowe na podwójnych podeszwach	5	—
Pilśniowe z kapkami lakierowanemi na podw. podeszwie	5	50
Pilśniowe, okładane skórką cielęcą, na podwójnej podeszwie	6	—
Pilśniowe rosyjsk. lakierem okładane na podw. podeszwie	7	—
Pilśniowe głębokie na 12'' okładane skórką cielęcą na podwójnej podeszwie	8	—
Cielęce buciki męzkie, na podwójnej podeszwie	5	50
Z rosyjskiego juchtu lakierowane na podwójnej podeszwie	6	50
Glancowane obłożone skórą cielęcą z podwójną podeszwą	5	50
Glancowane obłożone skórką cielęcą, lakierowane na podwójnej podeszwie	6	50
Buty domowe, wygodne, sukienne, lub pilśniowe	1 do 2	—
Podróżne berlacze, po 80 ct., 1 złr. 25 ct., 1.50, 2, 3 złr.		

Obówie damskie,	złr.	ct.
Pilśniowe, 12" głębokie, skórką matową obłożone, na jednej podeszwie	4	—
Pilśniowe, skórą lakier. okładane na jednej podeszwie	5	—
Pilśniowe, wysok. buciki wyżej kostek, skórką matową okładane, na podwójnej podeszwie	5	50
Pilśniowe, wysokie, lakierem okładane, na podw. podeszwie	6	50
Pilśniowe, wygodne do domu, złr. 1,	2	30
Sukienne, okładane skórą matową	3	—
Sukienne dla dziewcząt, skórką matową okładane	1	80
Sukienne dla dzieci, skórką matową okładane	1	25
Pilśniowe, bite, negliżowe męzkie	1	—
„ „ „ damskie	—	80
Damskie berlacze, po 60 ct.,	1	30

2950 11—15

Linie w obok wydrukowanym rysunku oznaczają, jak przy zamówieniach z prowincji ma być miara wzięta, by otrzymać według życzenia dogodne obuwie, a to: od końca palców aż do pięty, objętość podbicia i w zgięciu nogi przez piętę.

Ważne dla wszystkich są moje nieprzemakalne podeszwy pilśniowe jako wkładki do obuwia: para damskich po 30 ctw., męzkich po 35 ctw. Kupione u mnie obuwie, któreby z jakiegokolwiek powodu niedogodne było, obowiązuję się wymieniać na inne, dogodne.

Młocarnie parowe i lokomobile, żniwiarki Samuelsohna i Spółki, **siewniki szerokorzutne** systemów **Garotta i Smytha, maszyny do przetrząsania i gromadzenia siana, brony i pługi** J. F. Howarda, **młocarnie** ręczne i z kieratami, **młynki do śrutowania** od 15 złr. począwszy, **sieczkarnie, młynki do czyszczenia zboża, terlice i maszyny czyszczące konopie z paździerzy,** jakoteż wszelkie w zakres gospodarstwa rolnego wchodzące przedmioty poleca, zaręczając za najsumienniejsze takowych wykonanie, **FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH**
Juliusza Carow na Smichowie 24, w Pradze.
Cenniki posyłają się bezpłatnie franko. 2705 39—9

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.